



Jestem optymistą

Z Leszkiem Mądzikiem, twórcą Sceny Plastycznej KUL, rozmawia Marta Sztokfisz

Na kształt i klimat tego, co prezentuje Scena Plastyczna KUL, wpłynęły zapamiętane przez pana z dzieciństwa przeżycia i obrazy. Które z nich były najważniejsze?

■ Mimo że nie niosły radoszych emocji, w sumie wspominam je pozytywnie, choć myślę, że jednak ułożyły się w obraz dość minorowy.

Dlaczego?

■ Za sprawą pewnego pejzażu. To, co widzimy, co w dzieciństwie postrzegamy wizualnie, mocno na nas wpływa. Bo choć wielu rzeczy wówczas się nie rozumie, chłonie się je wzrokiem. Widok z okna mojego dzieciństwa był dziwnym traktem wędrowki karawanów, które krążyły między szpitalem a cmentarzem. Ten pejzaż, stale obecny mimo zmieniających się pór roku, gdzieś się we mnie zakodował. Dlatego chyba moje przedstawienia nasycone są szarościami i czernią, choć nie noszą w sobie smutnych nastrojów. Jestem nawet optymistą.

W chłopięcym wieku nie grał pan w piłkę, nie podrywał dziewczyn, nie chodził na zabawy?

■ Mówiąc o tym pejzażu, traktuję go jako coś tak naturalnego, że nawet nie wyobrażałem sobie, że miałby być negatywny. Może to panią zaskoczy, ale regularnie chodziłem na mecze bokserskie z Leszkiem Drogoszem. Był w Kielcach klub, który robił karierę pierwszoligową, i ten „czarodziej ringu”, jak nazywał Drogosza Feliks Setał, był dla mnie w młodości idolem. Na drugim biegunie znajdował się mój kraj z Kielecczyny Stefan Żeromski. Z radością zagłębiałem się w jego „Dziennikach”, które stały się wielkim odkryciem lat młodzieńczych. Fakt, że pisarz był z tej samej ziemi, z tego samego pejzażu, sprawił, że jego emocje, rozczarowania, lęki stały się mi bliskie.

W swoich spektaklach, a było już 16 premier, nie używa pan słów. Czy po to, aby wystrzyż obraz, czy również dlatego, że jest pan malarzem?

Na to złożyły się szczęśliwie dwie rzeczy, które pani przywołała. Otóż kiedy powstała Scena Plastyczna KUL, czułem się malarzem. Myślę, że nadal maluję, tyle że przed widzem, więc jest to proces twórczy odbywający się w czasie spektaklu. W każdym kadrze, w dramaturgii ujawniam tę formę. Sądzę, że są w nas takie uczucia, napięcia i emocje, w których słowo jest bezradne. Wystarczy przecucie sytuacji, np. między dwójgim ludzi, by więcej powiedzieć stanem emocjonal-

nym niż werbalizować to, co się czuje. W najsilniejszych emocjach słowo niekoniecznie musi być obecne. Czasami nawet mam szansę głębiej dotrzeć do widza z tym, co czuję, kiedy nie użyję słów.

W pańskich przedstawieniach dominującą rolę odgrywa światło, które nie jest tylko elementem dramaturgii.

■ Można by nawet powiedzieć, że ten teatr światłem stoi. Nie spełnia roli jedynie oświetlenia – obok muzyki jest w moim teatrze krwioobiegiem spektaklu.

Życie i śmierć to główne tematy pańskiej twórczości. Co chce pan powiedzieć dzisiejszym widzom, widzom XXI wieku?

■ Sam mam problemy z rzeczywistością, więc się nimi dzielę, co jest pewną formą terapii. Mówię ludziom o tym, co czuję: że jesteśmy jedyni, niepowtarzalni. Nikogo takiego po nas nie będzie. Nie jest to jakiś przypadkowy los, więc nie powinien prowadzić do absurdu czy nihilizmu. Jest ważnym momentem w kosmosie, co pozwala rozumieć sens naszego trwania. Moment zaś, który czasami przywołuję, raczej upływ czasu niż śmierć, jest refleksją o ludzkiej egzystencji. Dzielę się nią z innymi.

Czego widzowie Sceny Plastycznej mogą się jeszcze od pana dowiedzieć, jakich doznać wrażeń?

■ Chciałbym, aby za sprawą przestrzeni, światła i innych przedmiotów, które uruchamiam, widzowie dowiedzieli się czegoś o sobie – poznali tajemnicę sakralności człowieka.

Sztuka jest więc dla pana terapią. W jakim sensie?

■ Pewne kłopoty, lęki, zagrożenie, które każdy z nas przeżywa w różnych fazach życia, stają się łatwiejsze do podźwignięcia, kiedy się nimi podzielimy. Tak rozumiana terapia wyznacza sens mojej dalszej pracy w teatrze.

Był pan z nim na wszystkich kontynentach, dostawał wiele prestiżowych nagród, a czy widzowie są panu wierni? Czy wracają?

■ Krążymy po Polsce i świecie i w każdym miejscu przychodzi ktoś, kto zna nasz teatr. Istniejemy prawie 33 lata, więc przewinęły się przez widownię różne generacje studentów i tych, którzy zetknęli się z Lublinem, z KUL-em. Był to element ich młodości, ich życia, dlatego wracają do nas.

Prowadzi pan zajęcia ze studentami szkół artystycznych w wielu krajach. Co im pan przekazuje ze swojej wrażliwości, z doświadczeń?

Coraz silniej odczuwam radość z przebywania z młodymi ludźmi, dzielenia się z nimi tym, co robię. Chciałbym przestrzec ich przed jednym: żeby nie upierali się przy kopiowaniu formuły, którą na przykład ja sobie wykształciłem. Bardziej mi zależy na uruchomieniu ich wrażliwości, otwartości w poszukiwaniu własnych środków wyrazu. Trochę im podpowiadam, żeby dochodzili do nich przez swój życiorys, charakter...

A co czerpie pan od nich?

■ Mam silną potrzebę przebywania z młodzieżą. W wiosnie życia jest się szalenie oddanym, witalnym, emocjonalnie rozwibrowanym. Włączam te wartości w każdą swoją kolejną premierę, a dzięki nim i ja czuję się znacznie młodszy.

Co pan czyta, co ogląda, co pana inspiruje do realizacji kolejnego przedstawienia?

■ Dwie sprawy są najistotniejsze. Niedawno ukazał się album z moimi fotografiami. Są tam ślady mojej fascynacji światłem. Odczuwam ją wszędzie. Rejestruję gdzieś w świecie światło, które biegnie po fakturach murów, wody, traw, ludzkich twarzach. Myślę więc, że bardziej inspiruje mnie i pobudza oglądalność światła niż literatura, czytanie. Bardzo ważne są dla mnie również spotkania

z ludźmi. Nieprzypadkowo stworzyłem Galerię Sztuki Sceny Plastycznej KUL. Chciałem w niej spotykać się z tymi, którzy są bliscy tego, co mnie interesuje w teatrze. Czerpię obficie z twórczości takich artystów jak Cieśliewicz, Abakano-wicz, Lebenstein, Nowosielski i wielu in-nych, których gościłem w swojej galerii. Teraz otwieram wystawę pani Marii Stan-gret Kantor.

**Jakie miejsce w pana zapracowa-
nym, twórczym życiu zajmuje
rodzina?**

■ Jest dla mnie wielką wartością. W kłopotach, z jakimi borykam się w pracy, to oaza nadziei i ratunku. Może

jestem nadwrażliwy, ale nie wyobrażam sobie bez niej życia. Często wyjeżdżam, ale kiedy tylko mogę, porywam w świat żonę, a także jedną czy drugą córkę. Ra-zem odkrywaliśmy Japonię, Indie... Nie zawsze się to udaje, ale organicznie wręcz jest mi potrzebne. Brak bliskich byłby przeszkodą, nie dawałby mi kom-fortu tworzenia.

**Czy artysta to dzisiaj powołanie,
czy też lepiej lub gorzej płatny
zawód?**

■ Jest parę istotnych zagrożeń. Wraz z odejściem moich mistrzów przepadło coś wartościowego, co rzadko spotykam w dzisiejszej sztuce.

Co na przykład?

Pewna równowaga, spokój, umiejęt-ność skupienia się na sobie, intymne przeżywanie świata... To, co uprawia dzi-siaj większość artystów, ma sprowoko-wać, skokietować, zwrócić uwagę. Dopie-ro potem zastanawiamy się, czym to wła-ściwie jest. U wielu moich mistrzów czu-łem nieprzepartą potrzebę dzielenia się swoją sztuką ze światem, ale bez natręctwa, bez przekonania, że wszyscy muszą o tym wiedzieć. Kto jednak chciał, wie-dział. Dzisiaj natomiast jest niebezpiecz-nie łatwo zdobyć widza, a przez to, mam wrażenie, go oszukać.

**A pan nigdy nie miał komercyj-
nych apetytów, nawet wtedy, kiedy
Scena Plastyczna KUL nie była
jeszcze doceniana?**

Chyba nie, chociaż towarzy-zył mi taki niepokój, kiedy pa-rokrotnie dałem się namówić na rzeczy, które artystycznie były interesujące, ale niezupełnie z mojego podwórka – tego la-boratorium, które tworzę.

Czyli...

■ To były widowiska plenesowe, np. zrealizowane na EXPO w Hanowerze. Był więc taki wabik, ale wielu pokusom się oparłem. Chciałbym zostać jednak w swoim kameralnym, intymnym labora-torium.

**Plus GSM wspiera działania Galerii
Sztuki Sceny Plastycznej KUL.
W czym te środki są pomocne?**

Szczęśliwie się złożyło, że otrzymałem od miasta wspaniałe renesansowe wnę-trze na lubelskiej starówce. Stwarza ono cudowny klimat wystawianym pra-com. Od lat Plus GSM daje mi szansę zaprasza-nia tam wielkich artystów, goszczenia ich, ciekawej ekspozycji wspaniałych dzieł, wydawania publikacji. W trudnym dla kultury czasie jest to bardzo komfor-towa sytuacja, dająca jednocześnie szansę odkrywania tych, których chciałbym pokazać.

**Co pana relaksuje: sport, szybkie
samochody...?**

Dużo jeżdżę. Moje podróże, mierzone w setkach kilometrów, są formą relaksu. W czasie drogi podrzucam sobie jakiś temat do przemyślenia, skupiam się na nim, nie tracąc przytomności kierowcy. Porwa-ła mi to po 600, 700 kilometrach dotrzeć do miejsca warsztatów i po pół godzinie pro-wadzić zajęcia w dobrej kondycji. Enklawą spokoju jest dla mnie pracownia malarska i rekwizytów sztuki, w której czuję się komfortowo. Radość daje mi również pię-kne miejsce pod Lublinem – z jeziorami, la-sem i z dużą perspektywą łąki. Widoczne są na niej ślady mgieł, zachodów słońca... Uruchomiłem też w sobie potrzebę jazdy na rowerze. Świadomość, że bez proble-mów pokonałem niedawno 40 kilome-trów, pozwala mi wierzyć, że nie jest ze mną źle. Powtórzę ten wyczyn, żeby mieć pewność, że to nie przypadek.

LESZEK MĄDZIK

Malarz i historyk sztuki, w 1969 roku założył Scenę Plastyczną KUL. Zrealizował 19 premier, m.in. „Eccle homo”, „Zielnik”, „Szczelina”, „Kur”, „Włgop”. Jego teatr brał udział w międzynarodowych festiwalach na wszystkich kontynentach, wielokrotnie zdobywając nagrody i wyróżnienia. Jest też autorem scenografi w teatrach polskich, portugalskich, francuskich i niemieckich. Prowadzi zajęcia ze studentami krajowych i zagranicznych uczelni artystycznych.